

Daniel Rakus

Mit powszechnej kompetencji jako element dyskursu dominującego

Media, Kultura, Społeczeństwo nr 1 (4), 107-120

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DANIEL RAKUS
Uniwersytet Łódzki
danielrakus@go2.pl

MIT POWSZECHNEJ KOMPETENCJI JAKO ELEMENT DISKURSU DOMINUJĄCEGO

Wstęp

Ten artykuł jest próbą analizy, czym w założeniach jest demokracja i w jakim stopniu współcześnie się te założenia realizują. Próba ta przeprowadzona jest w odniesieniu do jednego szczególnego aspektu współczesnych demokracji „medialnych”¹, który określany jest tu mianem mitu powszechnej kompetencji (MPK).

Kompetencja będzie tu definiowana jako zakres uprawnień do działania, decydowania oraz posiadanie kwalifikacji do wydawania sądów, ocen (Kopaliński 1988: 271). Mit powszechnej kompetencji definiować będę jako rozpowszechnione w danym społeczeństwie przekonanie, że niemal każdy jego członek ma wystarczające kompetencje, by wypowiadać prawomocne sądy na wszystkie tematy dotyczące spraw publicznych. Mit ów to milczące założenie, że niezależnie od poziomu naszej wiedzy jesteśmy (jako obywatele) kompetentnymi sędziami zjawisk publicznie ważnych (by na przykład po skończeniu osiemnastu lat podejmować decyzje polityczne, idąc do urn). Ów mit, co postaram się opisać, to struktura nieuświadomiona, kulturowo uprawomocniony element dyskursu dominującego sprowadzający się do wiary, że „człowiek masowy”² ma pełne kwalifikacje do wydawania sądów i decydowania w sprawach publicznych.

Owa urojona kompetencja jest konsekwencją wzrostu znaczenia indywidualizmu³ oraz wypaczenia ideologii egalitarnych i oświeceniowych, demokratycznych ideałów.

¹ W rozumieniu B. Sajduka. *Demokracja interpretacji, interpretacja demokracji*, <http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=661>

² W rozumieniu Ortegi y Gasset, do czego wracam w dalszej części.

³ W rozumieniu A. de Tocqueville’a, czyli jako „uczucie [...], które sprawia, że każdy obywatel izoluje się od zbiorowości i trzyma się na uboczu [...]. Stwarzając sobie w ten sposób na własny użytek swoje małe społeczeństwo, pozostawia wielkie społeczeństwo jego własnym losom” (de Tocqueville 1996: 107).

Omówię także związek MPK z procesem przemiany demokracji liberalnych w demokrację medialne – te wątki rozwinę w części „Egalitaryzm i indywidualizm jako źródła MPK”.

W całym tekście staram się podkreślać twierdzenie, że szeroko rozumianą demokratyczną wolność można z łatwością i dobrowolnie utracić, jeśli tylko ta utrata przebiega niejawnie i zostaje zastąpiona dyskursywnym surogatem wolności oraz jest ukryta pod iluzją uczestnictwa.

Podłoże teoretyczne. Wstępne założenia i kluczowe pojęcia

Alfred Schütz jest autorem koncepcji świata przeżywanego. Jego struktura zbudowana jest na regułach, zgodnie z którymi świat społeczny jest doświadczany na co dzień przez normalną jednostkę. Z punktu widzenia tego artykułu ważne są dwie z tych reguł. Pierwsza to intersubiektywność. Reguła intersubiektywności mówi, że jednostka zawsze postrzega rzeczywistość stronniczo, a świat jest ustanawiany w procesach interakcji między jednostkami (Mandel 2002: 62). Druga reguła to samozrozumiałość. Polega ona na tym, że to, czego doświadczamy na co dzień w życiu, jest przez nas postrzegane jako oczywiste i niepodlegające wątpliwościom (tamże: 62). Ujmując to inaczej, można powiedzieć, że reguła druga maskuje istnienie i działanie reguły pierwszej. Intersubiektywność jest zatem niejawną. Niejawna natura jest wspólnym mianownikiem wielu pojęć, do których odwołuję się dalej w tej pracy. Chodzi o dominujący ład kulturowy Stuarta Halla, dyskurs dominujący N. Fairclougha, realizm J. Fiske'go (1994: 25) czy narrację Barthesa (1980: 79). Stopniowo przedstawiam także związki tych pojęć z ideą MPK.

By mówić o miejscu mitu powszechnej kompetencji we współczesnym dyskursie publicznym w Polsce, warto uprzednio przedstawić w zarysie stanowisko M. Foucaulta w kwestii konstruowania znaczeń. Otóż według niego wspólne ustalanie znaczeń w ramach jakiejś kultury nie jest wolne od struktur panowania. Uzgadnianie znaczeń i treści kultury nie jest procesem, w którym „podmioty miałyby łączyć więź równoprawności i symetrii” (Czyżewski 2005: 102). Optyka kładąca nacisk na tę asymetrię nie jest obca Hallowi i Faircloughowi. Ich stanowiska omawiam poniżej, by następujące po nich podrozdziały osadzone były w klarownym kontekście teoretycznym.

Dominujący ład kulturowy

Stuart Hall uważa, że o ile rzeczywistość faktycznie istnieje poza językiem, to jednak jest ona

[...] przez język trwale zapośredniczona i w nim się uobecnia: dowiedzieć się możemy tylko tego i wyrazić tylko to, co zostaje ujęte w postaci dyskursu (Hall 1987: 63).

Jeśli jakiś kod językowy, system znaków i symboli zostanie odpowiednio wcześniej zinternalizowany, to jego umowność, konwencjonalność umyka uwadze. Jeśli zatem wszyscy wokół nas posługują się podobnym kodem, to trudno nam odkryć, że pod nim kryje się jakaś ideologia.

Pojęcie dominującego ładu kulturowego Hall definiuje w następujący sposób: we wszystkich kulturach i społecznościach występuje jakiś zamknięty system klasyfikacji świata społecznego, kulturalnego i politycznego; ten właśnie system, choć nie jest on ani niepodważalny, ani bezdyskusyjny, nazwać można dominującym ładem kulturowym (tamże: 66).

Hall podkreśla, że dyskurs dominujący to tylko jedna z „map”, którymi może się posłużyć jednostka przy odczytywaniu wydarzenia. To wzór „odczytań preferowanych”. Ów wzór „odczytań preferowanych” jest z jednej strony odzwierciedleniem stosunków społecznych danej kultury, z drugiej jest instrukcją pozwalającą rozumieć i skutecznie działać w tej właśnie kulturze. Ważny z punktu widzenia tej pracy jest fakt, że dominujący ład kulturowy poucza (między innymi) o strukturach prawomocności (tamże: 67) – określa, co jest, a co nie jest prawomocne. Do tego wątku powracam, omawiając ideę dyskursu dominującego Fairclougha.

Istotne jest też to, że Hall kilkakrotnie podkreśla, iż ład dominujący nie jest strukturą zamkniętą, na zawsze ustaloną. Tworzenie znaczeń w ramach jakiejś kultury jest procesem. Proces ten zachodzi podczas działania jednostek, co pozostaje w zgodzie z założeniami socjologii fenomenologicznej oraz etnometodologii, do których odwołuję się w całej pracy. Dominujący ład kulturowy jest więc tylko silną sugestią, jak mamy odczytywać znaczenia, a nie jednostronną instrukcją, do której jednostka, chcąc nie chcąc, musi się stosować.

Dyskurs dominujący

Dyskurs w ujęciu Normana Fairclougha jest z jednej strony polem walki o władzę – z drugiej zaś strony sam dyskurs i jego zasady są stawką w tej walce, ponieważ władza nad regułami prowadzenia dyskursu jest bardzo potężnym mechanizmem wspomagającym jej utrzymanie. Władzę umacnia się przez ideologię – a dokładniej – przez czynienie z ideologii czegoś oczywistego. Innymi słowy, każda grupa społeczna promuje jakąś ideologię, zestaw idei, które są dla niej korzystne. Dążeniem każdej grupy jest uprawomocnienie jej ideologii jako czegoś oczywistego i na mocy oczywistości prawomocnego, prawdziwego, właściwego.

Efektywność ideologii zależy zatem (między innymi) od stopnia, w jakim została ona przetopiona, przemianowana na „zdrowy rozsądek” (Fairclough 1989/1996: 77). W kontekście tego artykułu można powiedzieć, że efektywność MPK zależy od tego jak bardzo mieści się on w tak zwanym zdrowym rozsądku i zdroworozsądkowych założeniach. Jeśli bowiem powszechna kompetencja nie jest uznawana za coś zdroworozsądkowego i prawomocnego, to MPK nie istnieje. Ideologiczna rola milczących założeń dostarcza zdroworozsądkowej ramy i procedury traktowania pewnych społecznych czy też indywidualnych problemów. Jeśli milczącym założeniem jest, że każdy obywatel państwa demokratycznego ma podstawy, by wypowiadać sądy na tematy polityki makroekonomicznej tego państwa, ponieważ tak dyktuje zdrowy rozsądek, to mamy tu do czynienia z ideologią MPK funkcjonującą jako zdroworozsądkowa reguła/procedura.

Należy podkreślić, że ideologiczna jednolitość nigdy nie jest i nie może być całkowicie osiągnięta. Konkurencyjne ideologie ciągle walczą o utrzymanie/uzyskanie panowania nad dyskursem (tamże: 86). W kontekście MPK jest to stwierdzenie o tyle ważne, że każe umieścić mit powszechnej kompetencji jako jedną z wielu funkcjonujących w polskim dyskursie publicznym ideologii i wyklucza przyjmowanie MPK jako czegoś, co niezmiennie zawarte jest w dyskursie jako jego trwały i zawsze obecny element. MPK jest ideologią, która jako milczące założenie występuje na wielu arenach dyskursu publicznego.

Struktura i funkcje mitu powszechnej kompetencji

Zacznijmy od zdefiniowania pojęcia „mit”. Zdając sobie sprawę z wielu trudności, jakich nastęrcza precyzacja tego terminu, zdecyduję się tu na definicję dość szeroką, obejmującą znacznie więcej niż klasyczne jego rozumienie. Mit to usankcjonowana tradycją opowieść. Podanie bajeczne uzasadniające i kodyfikujące wierzenia (Wulff: 1999: 548) (wierzenia będą tu rozumiane nie w kontekście ściśle religijnym, lecz jako wiara w występowanie pewnych zjawisk i w związki pomiędzy tymi zjawiskami). Mit w kontekście tej pracy *nie* jest wytworem zarezerwowanym wyłącznie dla społeczności pierwotnych czy „niecywilizowanych”, jak postulowaliby zwolennicy wąskiego definiowania mitu (np. etnologia ewolucjonistyczna). Występuje on w każdej kulturze, niezależnie od jej typu (Tarkowska 2002: 251). Leszek Kołakowski twierdzi, że mit we współczesnej kulturze jest odpowiedzią na niezmiennie potrzeby egzystencjalne sensu, ciągłości i trwałości wartości (tamże: 252). Potrzeba sensu będzie miała kluczowe znaczenie w wyjaśnianiu zjawiska MPK jako filar podtrzymujący jego istnienie. Myślenie mityczne jest zatem jednym ze sposobów postrzegania rzeczywistości i zarówno na poziomie jednostki, jak i na poziomie grupowym, może funkcjonować równoległe z myśleniem „racjonalnym”. Sama struktura mitu sprawia, że może on stwarzać pozory, że w istocie jest nie mitem, a „myśleniem racjonalnym” właśnie. Dlatego też mit bardzo często uchodzi za prawdę⁴. Co więcej, wielu autorów uważa, że właśnie w jego pozornej prawdziwości kryje się jego moc. Jeśli zdemaskuje się mit jako wymysł, jego siła maleje. Wyżej była mowa o koncepcji dyskursu dominującego Fairclougha. Można podejrzewać, że mit musi się stosować do tych samych reguł co dyskurs dominujący – a ten, jak pisze Fairclough, jest tym skuteczniejszy, im mocniej uda się go zawoalować pod płaszczykiem „zdroworozsądkowej oczywistości”.

Według socjobiologów i neodarwinowskiej biologii ewolucjonistycznej, religia i mity to zestawy zachowań, które wyewoluowały w procesie selekcji genetycznej, gdyż same w sobie posiadają znaczące i liczące się funkcje adaptacyjne. Edward Wilson twierdzi, że ludzka „gotowość do poddania się indoktrynacji” ma podłoże neurologiczne i jest produktem ewolucji (Wilson 2001: 184). Socjobiologia traktuje obecność mitów (oraz myślenia magicznego i religii) we wszystkich ludzkich społecznościach jako uboczny produkt ewolucyjnej gotowości do bezrefleksyjnego zawierzania autorytetom (Wulff

⁴ A przynajmniej wtedy, gdy patrzy się na niego bez dystansu (kulturowego czy historycznego). Ralph Waldo Emerson napisał kiedyś, że „Religia jednego wieku staje się literacką rozrywką wieków następnych”, co dobrze oddaje ważną rolę dystansu do treści kulturowych uchodzących za „prawdę”.

1999: 146) oraz jako odpowiedź na konkretne zapotrzebowania życiowe (Buchowski 2002: 153).

Mit jest w tym rozumieniu czymś, co pozwala ludziom nadać sens zjawiskom zbyt rozległym i skomplikowanym, by dało się je wyjaśnić w prosty sposób. Mit jest silnie związany nie tylko z religią, ale i z magią. Magia, według indywidualistycznej i psychologicznej koncepcji Jamesa Frazera, podziela z nauką nie tylko zasady kojarzenia pojęć, ale i przekonanie o regularności natury. To akurat czyni mit powszechnej kompetencji bliższym myśleniu magicznemu niż religijnemu, gdyż religia zakłada istnienie sił nadnaturalnych działających niezależnie od praw i struktur rządzących naturą, a magia to jednak działanie w zgodzie z prawami wszechświata i wykorzystywanie ich (Frazer 1962: 71). Właśnie dlatego *do-it-yourself-economics* (o którym mowa będzie niżej) ma tak wielką siłę uwodzenia ludzkich umysłów – podszywa się pod racjonalność nauki, w rzeczywistości będąc modelowym przykładem myślenia magicznego.

Podsumowując można wstępnie stwierdzić, że mit (w tym wypadku mit powszechnej kompetencji), o ile istnieje i funkcjonuje w danym społeczeństwie, to wyłącznie dlatego, że dobrze spełnia jakieś „użyteczne” funkcje. Chodzi właśnie (choć nie wyłącznie) o funkcję „nadawania sensu” (bez niego jednostkom ludzkim jest znacznie trudniej działać). Gdyby z jakichś powodów mit przestał te funkcje spełniać, to albo przeformułowałby się tak, by dalej być funkcjonalnym albo też zupełnie zniknąłby zastąpiony inną „narracją” czy ideologią. Każdy mit wypełnia co najmniej dwie role, które są tu istotne. Po pierwsze, nadaje sens w sposób „łatwy i przyjemny”. Po drugie, nadaje specyficzny rodzaj sensu, prezentuje charakterystyczną narrację – taką, która jest użytecznym narzędziem dyskursu dominującego. Mit to myślenie magiczne. Mit powszechnej kompetencji to myślenie magiczne będące częścią dominującej współcześnie (w Polsce i innych demokracjach „świata zachodniego”) ideologii, co postaram się niżej omówić.

Do-it-yourself-economics

Omawiając MPK, należy sobie zadać następujące pytanie – czy istnieje dyskurs dominujący, a jeśli tak, to czym jest. Fairclough twierdzi, że dyskurs można nazwać dominującym wtedy, gdy jest powszechnie uznawany, lub bez masowego sprzeciwu promowany jako zdroworozsądkowy. Czy zatem MPK jest częścią dyskursu dominującego?⁵ Wiele argumentów zdaje się to potwierdzać. Po pierwsze, jeśli uznamy, że „na zdrowy rozsądek” obywatel państwa demokratycznego ma prawo (w pewnym sensie nawet obowiązek) brania aktywnego udziału w życiu publicznym, to już poczyniliśmy pierwszy krok w kierunku mitu powszechnej kompetencji, gdyż MPK, na swój wypo-

⁵ Trzeba tu koniecznie dodać, że dyskurs dominujący nie musi obejmować swoim zasięgiem całości społeczeństwa. Po prostu w pewnych społecznych instytucjach mamy do czynienia z jakimś dyskursem dominującym lecz w innych instytucjach może panować inny dyskurs, którego założenia będą sprzeczne z tym pierwszym. Co więcej – w każdej społecznej instytucji współistnieją różne dyskursy i tak jak o żadnym społeczeństwie nie można powiedzieć, że zostało zdominowane na stałe przez jeden tylko dyskurs i jedną ideologię, tak podobnego twierdzenia nie można sformułować w stosunku do żadnej pojedynczej instytucji społecznej.

czony sposób, „żywi się” tym założeniem. Dokładniej – żywi się jego dość swobodną (i nieuzasadnioną) interpretacją. Interpretacja owa (niezgodna oczywiście z ideałami państwa demokratycznego, o czym mowa także w podsumowaniu) polega na następującym toku myślowym: każdy obywatel ma prawo uczestniczyć w życiu publicznym i brać udział w dyskursie publicznym, ale nie ma on wcale obowiązku znać się na kwestiach, o których wolno mu rozsądzać. Wielu ludzi uznaje takie myślenie za oczywiste i posługuje się nim jako milczącym założeniem (Henderson 1986: 75).

Można powiedzieć, że istnieją obszary, które na obecność mitu powszechnej kompetencji⁶ są narażone bardziej, oraz takie, które narażone są mniej. Te bardziej podatne „przestrzenie” muszą, jak się zdaje, spełniać pewne warunki wyjściowe. Po pierwsze, MPK musi rodzić się w społeczeństwie zdemokratyzowanym i „prześięknętym” ideami egalitaryzmu i indywidualizmu (zostaje to wyjaśnione w dalszej części). Po drugie, taka podatna na MPK „przestrzeń” musi odnosić się do dyskursu publicznego na tematy publicznie ważne. W przeciwnym razie pojęcie MPK bardzo by się rozmyło i straciło sens. Potencjalnymi ofiarami MPK są zatem przede wszystkim takie dziedziny, jak polityka, makroekonomia, religia, nauki społeczne, psychologia, językoznawstwo i historia. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, znajduje się w tym właśnie rozdziale.

W tej części omówione jest zjawisko nazywane DIYE i jego silnego związku z mitem powszechnej kompetencji. DIYE jest akronimem utworzonym od *do-it-yourself-economics*. Pojęcie to zdefiniował i opisał szkocki profesor ekonomii i długoletni doradca rządowy w kwestiach ekonomicznych David Henderson. DIYE to silne intuicyjne przekonania na tematy ekonomiczne, które nie mają żadnego lub prawie żadnego podparcia ani w teorii naukowej, ani w faktycznej historii ekonomii. Ten fenomen nie jest ograniczony wyłącznie do tak zwanego „szarego obywatela”. Henderson podkreśla, że przekonania DIYE są szczerze i z oddaniem żywione przez polityków, ekspertów rządowych, dyrektorów generalnych, przywódców związkowych, znanych dziennikarzy i komentatorów, przywódców religijnych, poważanych sędziów i profesorów (Henderson 1986: 75). Co więcej, politycy czy urzędnicy rozumiejący ekonomiczne prawa i prawidłowości niejednokrotnie ulegają żądaniom ze strony wyborców czy grup nacisku, które w dużej mierze sprzeciwiają się zasadom ekonomii (tamże: 76). Henderson, będąc przez lata ekspertem rządowym, wielokrotnie był świadkiem uprawiania polityki ekonomicznej bez ekonomii (tamże: 10). Typowe dla DIYE jest zupełne odrzucenie zasad logiki formalnej i dowodów pochodzących z danych zbieranych i interpretowanych przez naukowców na rzecz uproszczonych, intuicyjnych i „zdróworozsądkowych” przekonań o procesach gospodarczych (tamże: 10–11). DIYE według Hendersona posiada cały zestaw milczących założeń, które są jego fundamentem. Jednym z nich jest na przykład silne „ciążenie” w kierunku polityki interwencjonistycznej (Henderson, *Anti-Liberalism...*). Oto przykładowe twierdzenia DIYE:

⁶ Czyli, przypomnijmy, nieuzasadnionego racjonalnie przekonania, że każdy może (a czasem wręcz powinien) mieć swoje zdanie na jakiś temat mimo braku realnej kompetencji.

- W międzypaństwowej konkurencji większe państwa większe mają przewagę nad mniejszymi.
- Bezrobocie bierze się głównie stąd, że ludziom nie chce się pracować.
- Kiedy wydaje się, że rynek przestaje funkcjonować poprawnie, remedium leży wyłącznie w bezpośredniej interwencji administracyjno-państwowej.
- Eksport to dla każdego państwa zysk, a import to strata (tamże: 20–21).

Z pracami i wystąpieniami Hendersona wiążą się liczne wnioski mogące potwierdzać trwałą obecność MPK w dyskursie publicznym. Po pierwsze, można powiedzieć, że DIYE jest „chorobą”, na którą szczególnie podatni są przedstawiciele elit politycznych. Oni właśnie dla realizacji swoich politycznych celów starają się uchodzić przed wyborcami za dostarczycieli prostych i skutecznych rozwiązań dla złożonych problemów społeczno-gospodarczych. Tę „chorobę” za pośrednictwem mediów masowych przenoszą zaś na wyborców. Po drugie, największe ekonomiczne autorytety nie potrafią często zgodzić się w pewnych kwestiach, gdy jednocześnie politycy publicznie prezentują swoje przekonania w ocenie tychże kwestii i zjawisk. Nauka często nie jest w stanie przepowiedzieć przyszłości nawet z małą dokładnością, tymczasem politycy obnoszą się publicznie ze swoją pewnością co do przyszłych wydarzeń i ich konsekwencji. To rodzaj ustroju politycznego sprawia, że taka sytuacja jest akceptowana lub nie. Moment, w którym tłumaczenie się przed społeczeństwem ze swoich politycznych decyzji stało się dla elit rządzących warunkiem koniecznym utrzymania władzy⁷ można uznać za przełom. Obecnie w zasadzie każdy ustrój w „świecie zachodnim” musi wytwarzać narzędzia, dzięki którym udaje się stworzyć pozór, że elita⁸ dalej wierna jest ideom demokracji liberalnej (takim jak sprawiedliwość dla wszystkich) i w ramach tej wierności rządzi państwem w sposób uczciwy i mający obywatela na względzie. Z innej strony oświecenie stworzyło przekonanie, że masy mają prawo i obowiązek wymagać czegoś od elit. By w tak zarysowanym kontekście władza mogła się utrzymać, musiał powstać mit, że bycie elitą polityczną generuje kompetencję jakby „wyższego rzędu”. Oczywiście dla wielu ludzi taki sposób myślenia i widzenia sprawy nie jest do zaakceptowania. Z drugiej jednak strony powszechnie pozwala się politykom na wypowiedzi pełne kwantyfikatorów ogólnych i w pewnym stopniu traktuje się ich słowa poważnie. Robią to nie tylko dziennikarze, którzy współtworzą teatr uwodzenia mas, ale i sami obywatele⁹ (właściwie masy), wierząc tym lub innym ludziom, a następnie manifestując tę wiarę i umacniając ją – chociażby poprzez akt głosowania. Można wprawdzie argumentować, że polityka jest w dużym stopniu sferą wartości i do oceny polityki, polityków i ich postępowania nie jest potrzebna realna kompetencja, a jedynie moralne preferencje poszczególnych obywateli – jest

⁷ Ten moment można umownie umiejscowić w okresie rozkwitu idei oświeceniowych, a za wydarzenie pod tym względem przełomowe uznać można wielką rewolucję francuską.

⁸ Używam tu pojęć „masy” i „elity” w znaczeniu jakie nadawał tym terminom J. Ortega y Gasset.

⁹ Dlatego właśnie mowa tu o micie *powszechnej* kompetencji, a nie na przykład micie kompetencji elit symbolicznych – po pierwsze, ponieważ masy z definicji nie będą jako całość nigdy bardziej kompetentne niż elity; po drugie, ponieważ masy czynnie uczestniczą w tworzeniu tej iluzji, poprzez przekonanie o swojej kompetencji pozwalającej oceniać kompetencję elit.

tak rzeczywiście, lecz tylko do pewnego momentu. Wszak polityka to także, a może przede wszystkim, sfera zarządzania, podejmowania realnych decyzji i działań. W systemie demokratycznym do obowiązków/przywilejów każdego obywatela należy egzekwowanie i ocenianie rzeczywistej efektywności tychże działań i decyzji – i by tej oceny dokonywać prawidłowo nie wystarczy po prostu zamknąć się wewnątrz własnego małego świata, a swoją niekompetencję usprawiedliwiać argumentem, że ostatecznie, to jedynie sfera wartości, dlatego nie warto wiedzieć więcej ponad to co już się „wie”.

MPK jako część dyskursu dominującego

Ta część poświęcona jest zasadniczej rozbieżności między demokracją w swoim stanie faktycznym a jej prawnymi fundamentami. Ujmując problem skrótowo, można przedstawić go następująco: prawodawca w demokratycznym państwie zakłada, iż obywatel otrzymuje wolność wyboru władz i że skorzysta z tej wolności, by w sposób odpowiedzialny zasięgnąć informacji o kandydatach, ich celach i kompetencji umożliwiającej ich realizację. Z tą wiedzą uda się do urny i wybierze rządzących. Idealem demokratycznym (i kapitalistycznym) jest wszakże merytokracja. Jeśli zatrudniamy piekarza, to najpierw chcemy wiedzieć, czy kandydat umie w ogóle wypiekać chleb. Jeśli zatrudniamy obrońcę w sądzie, to chcemy wiedzieć, czy ma on wykształcenie prawnicze. W tych przypadkach reguła egzekwowania i weryfikowania kompetencji nie zawodzi. Dlaczego w takim razie tak często zawodzi ona nas, gdy przychodzi do „zatrudnienia” posła na sejm czy radnego? Dzieje się tak z powodu niezgodności założeń prawodawcy z założeniami obywatela państwa demokratycznego. O założeniach prawodawcy już napisałem. Założenia obywatela są jednak z pewnych powodów zupełnie inne. Zakłada on, że skoro od prawodawcy otrzymał wolność wyboru wraz ze skończeniem 18 lat, to ta wolność nie wiąże się z obowiązkami, takimi jak próba weryfikacji kompetencji swojego „pracownika”, czyli posła czy radnego. Zakłada on, że tej wolności nie uzyskał w *zamiar* za wypełnianie obowiązku, a w *nagrodę* za bycie kompetentnym wyborcą już z definicji (szerzej omawiam tę kwestię w dalszej części). Elementem dyskursu staje się zatem myślenie, że do żadnej „prawdziwej kompetencji” w sprawach publicznych nie trzeba wcale dążyć – posiada się ją już z samego faktu bycia pełnoletnim obywatelem (oczywiście w odniesieniu do sytuacji wyborczej – wszak omawiamy tu tylko jeden z aspektów MPK – w innym kontekście warunki bycia „kompetentnym” mogą być inne, acz wciąż tak samo arbitralne i absurdalne). Ujmując to jeszcze inaczej, można powiedzieć, że obywatel z jakiegoś powodu/powodów uznaje, iż źródło jego kompetencji leży w nim od zawsze dzięki samej sile faktu, że jest obywatelem i w tym przekonaniu kieruje się ku stanowi umysłu, który można ująć w formułę: „Może nie mam o tym pojęcia, ale za to mam przekonania” – co jest rozumowaniem tyleż absurdalnym, co dla samej demokracji niezwykle szkodliwym. Prawdziwa demokracja działa bowiem sprawnie tylko tak długo, jak długo ludzie interesują się światem dookoła nich i okazują to zainteresowanie w sposób bardziej zaangażowany i odpowiedzialny niż obejrzenie wieczornych wiadomości. Oczywiście informacja to powinność leżąca po obu stronach demokratycznego stołu – obywatela, ale i polityków,

a także mediów. Trudno przy tym powiedzieć, że w interesie klasy politycznej czy mediów leży wspieranie obywateli. Powracam do tego wątku w poniższym akapicie, a także w dalszej części.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka, wskażę te najbardziej oczywiste. Pierwszą można ująć tak – brak kompetencji prawnika czy piekarza szybko wyjdzie na jaw i przyniesie dające się łatwo i szybko zauważyć niepożądane skutki, które nauczą nas, by w przyszłości sprawdzać kompetencje pracowników zanim zaczną się od nich wymagać. Nie będzie tak w przypadku polityka – tu, z wielu powodów, kontrola jest utrudniona, a odpowiedzialność bardzo się rozmywa i poza wyjątkowymi przypadkami trudno wskazać „winnego”, a przez to wyciągnąć wnioski. Drugi powód: trzeba zauważyć, że politykom niezwykle sprzyja sytuacja, w której obywatele pozostają wysoce podatni na marketing polityczny. A zatem jest w interesie elit rządzących kreowanie i promowanie wizji świata, w której obywatel uważa, że jest kompetentny bez konieczności zdobywania dokładnej wiedzy o czymkolwiek. Krótko mówiąc, im obywatel zadaje sobie mniej trudu, by rozszerzać swoją kompetencję polityczną, tym mniej trudu musi włożyć polityk w manipulowanie nim. Trzeci powód: sama niezgodność takiego podejścia z ideałami demokratycznymi jest łatwa do ukrycia pod argumentacją tego typu: „W końcu to obywatel jest tu najważniejszy i dlatego właśnie powinien mieć głos, a poza tym jak mierzyć czyjąś kompetencję? Jak decydować kogo dopuścić do głosu a kogo nie? Nie sposób przyjąć obiektywnych kryteriów, które nikogo by nie krzywdziły i nie odbierały komuś wolności do manifestacji swoich przekonań”.

Problem polega na tym, że obecne kryteria krzywdzą wszystkich obywateli po równo, między innymi za sprawą wielkiego rozdziewu między postulowaną a faktyczną kondycją współczesnej demokracji – rozwijam ten problem w dalszej części artykułu. Oczywiście z drugiej strony każda realna próba stworzenia mechanizmów służących testowaniu i egzekwowaniu kompetencji wyborców byłaby załącznikiem autorytarnego projektu, potężnym i groźnym narzędziem władzy nad dyskursem oraz esencją wszystkiego, przeciw czemu stoi demokracja. Nie chodzi zatem o to, by zacząć testować i niejako wymuszać „wiedzę”, lecz o to raczej, by dla dobra demokracji konsekwentnie tworzyć i promować dyskurs alternatywny do obecnie dominującego, a opierający się o zasadniczą nieufność wobec konstrukcji myślowych typu: „Skoro wszyscy mi mówią, że się znam, to chyba nie mogą się mylić”. Podsumowując, elity polityczne (i nie tylko one) starają się podtrzymywać wiarę w mit powszechnej kompetencji i utrzymywać go jako część dyskursu dominującego, by pozostawał on „zdroworozsądkowy”, a przez to nie wymagał uzasadniania, gdyż takie uzasadnienie w istocie nie istnieje.

Rzeczywista polityczna kompetencja „obywateli”

Wyjściowy problem, który tu poruszam, tkwi w tym, że ideały liberalno-demokratyczne zakładają, iż obywatel będzie wkładał wysiłek w rozwój swojej kompetencji w kwestiach polityki, gospodarki i publicznego dobra. Dla tak zwanego „szarego obywatela” jednak tym wysiłkiem jest obejrzenie wieczornych „Wiadomości”. Joanna

Mandrosz analizuje między innymi możliwości poznawcze i faktyczną wiedzę „zwykłych ludzi” na temat zagadnień politycznych. Podaje szereg godnych uwagi wyników badań potwierdzających polityczną ignorancję dużej części społeczeństwa. Jedne z nich to badania OBOP przeprowadzone jesienią 1995 roku, z których wynikało, że 4/5 respondentów uważa, iż polityka i decyzje władzy są tak skomplikowane, że przeciętny człowiek niewiele z tego rozumie (Mandrosz 2002: 169). Ten fakt łączy się i potwierdza istnienie MPK, jeśli spojrzymy na niego przez pryzmat tzw. „człowieka masowego” – pojęcia, które omawiam dokładniej w dalszej części. Mandrosz pisze dalej:

Jeśli uwzględnimy tak powszechną niewiedzę znaczącej części społeczeństwa odnośnie do najistotniejszych pojęć, których poprawne rozumienie jest niezbędne przy podejmowaniu decyzji odnoszących się do polityki, to czy można, na przykład, zachowania wyborcze ogółu obywateli traktować jako obiektywnie racjonalne? (tamże 169).

Można ironicznie powiedzieć, że przeciętny wyborca nie ma się jednak czego obawiać – z informacyjnym wsparciem przybywają doń media masowe, w których jasno i przejrzyście politycy prezentują siebie i swoje „programy”. Idealną (czyli w pełni realizującą ideały demokracji liberalnej i społeczeństwa obywatelskiego) sytuacją byłoby, gdyby wyborca działał racjonalnie, a partia polityczna świadoma racjonalności wyborcy odwoływała się wyłącznie do tego rodzaju argumentów, wiedząc, że innym sposobem nic nie „ugra”. Demokracjom zachodnim daleko jednak pod tym względem do owego ideału, za to w wielu przypadkach podmioty polityczne starają się budować fasady racjonalności (np. poprzez przedstawianie argumentów „ekonomicznych” – patrz: podrozdział o DIYE), a głosujący obywatele, jak na ironię, w te fasady wierzą, czemu dają wyraz w wyborach popierając tę czy inną partię¹⁰.

Egalitaryzm i indywidualizm jako źródła MPK

Egalitaryzm w znaczeniu węższym jest pojmowany jako społeczno-polityczna doktryna promująca przyznawanie równych praw wszystkim członkom społeczeństwa (Sztompka 2002: 165). W znaczeniu szerszym egalitaryzm to również

[...] wytwory świadomości społecznej usystematyzowane znacznie słabiej niż doktryny społeczno-polityczne, systemy filozoficzne czy nawet ideologie społeczne (tamże: 166).

Skupiłem się tu na zagadnieniu przyznawania równych praw do zabierania głosu w sprawach publicznych, wychodząc przy tym z założenia, że opinie i sądy nie są równowartościowe i nie każdy ma wystarczające kompetencje by jego sądy stawały się prawomocnym elementem dyskursu publicznego. Rzecz w tym, że przeciwne założenie przyświecało XIX-wiecznym entuzjastom idei demokratycznego społeczeństwa publiczności (między innymi Rousseau i Comte'owi) (Mills 1961: 398). Dość optymistycznie przyjmowali oni, że demokracja wyewoluuje w takim kierunku, iż obywatelską ignorancję, bierność i nieracjonalność zastąpi wkrótce świadoma publiczność

¹⁰ Sprawa racjonalności wyborców jest, rzecz jasna, nieporównanie bardziej złożona od schematu, który tu prezentuję, choć, przy pewnych założeniach, nie różni się do tego stopnia, by warto było poświęcać jej w tej pracy więcej miejsca (por. Mandrosz 2002).

(obywatele) spełniająca wymogi ideału intelektualisty. Mit powszechnej kompetencji jest dowodem, że projekt się nie powiódł i poszedł dokładnie w przeciwną stronę. Kierunek tych przemian polegał na tym, że masy nie stały się racjonalną publicznością, tak jak chciał tego na przykład Comte, a racjonalna publiczność (jeśli przyjąć, że w ogóle istniała) stopniała i poddała się władzy mas.

Tym oto sposobem zamiast racjonalnej publiczności mamy dziś człowieka masowego. Lecz co właściwie oznacza to pojęcie i czym się charakteryzuje? Przede wszystkim człowiek masowy uważa, że ma prawo mieć poglądy na wszystko, od polityki i dobra publicznego poczynawszy, na ogólnej teorii bytu skończywszy już z racji faktu, że się urodził, ponieważ to prawo (według niego) nie stanowi konwencji przyjętej przez jego kulturę, lecz jest immanentną zasadą rządzącą światem. To właśnie jest podstawa mitu powszechnej kompetencji: nieświadome odrzucanie faktu, że wszelkie prawa człowieka i obywatela (jak swoboda myśli i wypowiedzi) są jedynie konwencją kulturową i mogą ulec atrofii wraz z zanikiem świadomości, że w celu ich utrzymania, należy wypełniać obowiązki do nich przypisane. Doskonale ten mechanizm ujął Ortega y Gasset, pisząc:

Dzisiaj natomiast masy są przekonane o tym, że mają prawo nadawać moc prawną i narzucać innym swoje, zrodzone w kawiarniach, racje (Ortega y Gasset 2002: 15).

Droga od posiadania przekonań do ich narzucania jest bardzo krótka, co Ortega y Gasset omawia w rozdziale „Dlaczego masy wtrącają się do wszystkiego i dlaczego czynią to tylko w sposób gwałtowny” (tamże: 42). Warto tu wspomnieć, że brak kompetencji nie jest tu synonimem „ciemnoty” – przeciwnie – dzięki niespotykanej dotąd dostępności edukacji człowiek współczesny jest bardziej wyedukowany niż kiedykolwiek w historii i to jego wiedza właśnie wprowadza go w jeszcze większe samozadowolenie i przekonanie o samowystarczalności, zdolności do wydawania kompetentnych sądów na każdy temat – masa zaczyna uważać, że do decydowania nie trzeba jakichś szczególnych uzdolnień – co także jest ważnym elementem współtworzącym mit powszechnej kompetencji.

Podkreślić należy jeszcze raz, że ten artykuł nie jest wyrazem poparcia dla twierdzenia, iż masy nie zasłużyły, by sobą samorządzić, ani też nie ma być wyrazem „tęsknoty” za czasami, gdy „prosty człowiek znał swoje miejsce w szeregu”. Ten artykuł jest, po pierwsze, sugestią, że nieświadome i gwałtowne masy w uzupełnieniu z uwodzającymi je elitami politycznymi to układ, który w swoim rdzeniu jest niedemokratyczny i jako taki zasługuje na krytykę i nieufność. Po drugie zaś, że powinno się podejmować próby, by masy, na drodze edukacji, przekształcać w „zaangażowanych obywateli” (we właściwym, demokratycznym sensie tych słów). Ponadto, nie jest on miejscem do wskazywania, jakimi drogami powinna potoczyć się postulowana zmiana paradygmatu – temat ten, ze względu na swoją obszerność i wieloaspektowość, zasługuje na osobną pracę.

Czymś, co musi być częścią systemu demokratycznego jest pluralizm. Jest to możliwość współwystępowania różnych, często ścierających się idei, możliwość wyrażania swoich interesów i prawo mniejszości do uwzględniania ich „głosu” jako prawomocnego. MPK ma w pewnym sensie oparcie w tej zasadzie, niejako nią się pożywia, wyrasta

z niej, lecz jest jej wypaczeniem. Z podanej definicji wynika także, że dla prawidłowego funkcjonowania demokracji zakłada się pewien podstawowy poziom kompetencji obywateli¹¹. Jeśli założony poziom kompetencji odpowiada poziomowi realnemu, wtedy możemy mówić o pełnej realizacji ideału ustroju demokratycznego. Ideały demokracji mogą być oczywiście w różnym stopniu realizowane w praktyce i można by je umieścić na kontinuum, na krańcach którego z jednej strony znajduje się pełna ich realizacja, a na drugim całkowite odejście od praktyk demokratycznych przy jednoczesnym fasadowym ich promowaniu. To pierwsze, jako sytuacja idealna, jest w zasadzie nieosiągalne, to drugie zdarzać się może i zdarza się w praktyce stosunkowo regularnie. Dzieje się tak, gdy jakaś grupa (np. większość) zacznie narzucać jeden cel całej społeczności politycznej. Wtedy, jak ująłby to Leszek Kołakowski, następuje rezygnacja z powszechnej zgody na rzecz powszechnej prawdy (Kołakowski 1990: 117). Gdzieś na tym kontinuum znajduje się przypadek demokracji, w której MPK inscenizuje się na realizację idei pluralizmu.

Demokracja to także przekonanie, że masy¹² mogą i powinny mieć wymagania wobec elit politycznych. To przekonanie łączy się z mitem powszechnej kompetencji w jeden bardzo ważny sposób. Rzecz w tym, że aby wymagać trzeba wiedzieć, czego dokładnie się chce. Do jakich dokładnie celów się dąży, a co ważniejsze, jakimi drogami się do nich dociera. Masy zazwyczaj wiedzą do jakich celów dążą, nie wiedzą jednak, jakich do tego trzeba narzędzi, co jest przez elity władzy skrzętnie wykorzystywane. „Szary obywatel” wie, że chciałby mieć zapewniony byt, zarówno w okresie aktywności zawodowej, jak i po nim – na starość. Nie wie jednak, że do wysokości jego emerytury przyczyniają się setki nachodzących na siebie ekonomiczno-społecznych i politycznych czynników. Politycy w swoich kampaniach wyborczych nie mówią ani o tych czynnikach, ani o ich złożonych współzależnościach czy niepewności z nimi związanej. Mówią za to najczęściej o prostych rozwiązaniach, tak by odbiorca mógł zrozumieć, lub przynajmniej chciał posłuchać. Nasz „umasowiony” obywatel w żadnej mierze nie jest w stanie ocenić prawdziwości czy adekwatności haseł polityków, gdyż jego kompetencja jest niewystarczająca. Niejednokrotnie nawet kompetencja tzw. „ekspertów” nie jest wystarczająca (o czym mowa była w podrozdziale o DIYE). Jednocześnie paradoksalnie ustrój demokratyczny przyjmuje kontrfaktyczne założenie, że każdy wyborca ma kompetencje, by wybrać te lub inne rozwiązania. Tak właśnie rodzi się mit powszechnej kompetencji. Mówiąc, że „ustrój demokratyczny przyjmuje”, nie mam na myśli jakichś poszczególnych reprezentantów elit politycznych – oni zapewne mają przybliżone pojęcie o kompetencji swoich wyborców. Mowa tu o ustroju demokratycznym jako dominującym systemie wartościowania i definiowania pojęć, pod którego wpływem kształtuje się system prawny. System prawny zaś „uznaje” wyborcę za kompetentnego. Można nawiązać do dość ponurych prognoz A. Huxleya¹³

¹¹ Trudno oczywiście o jednolitą definicję „podstawowego poziomu kompetencji”, jednak za punkt odwoławczy możemy tu przyjąć idealizującą XVIII-wieczną koncepcję publiczności tworzącej opinię publiczną (Mills 1961: 391–394).

¹² Składające się z obywateli jedynie w sensie prawnym, nie normatywnym.

¹³ A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, przedmowa do wydania z 1946.

i skonstatować, że obywatelom współczesnego, „zachodniego” państwa demokratycznego do szczęścia jest potrzebne jedynie *poczucie* wpływu. Sam realny wpływ nie jest wcale konieczny.

Pytania o przyszłość

Warto w podsumowaniu zaprezentować adekwatną prognozę Jadwigi Staniszkis:

Dyskurs polityczny będzie więc w coraz większym stopniu wisiał w próżni, podporządkowany logice mediów; a także logice naszego własnego, dyskursywnego rozumu, też czującego się lepiej w świecie czarno-białych jednoznacznych *clichés*, które mu ów medialny dyskurs podsuwa, niż w świecie rzeczywistym, gdzie coraz trudniej o jednoznaczne oceny. Sens wydarzenia bywa bowiem rozmaity, w zależności od tego, który jego aspekt bierze się pod uwagę. Coraz trudniej też stwierdzić, czy mamy do czynienia z faktem rzeczywistym czy tylko z faktem medialnym (Staniszki, *O władzy...*).

Mając na względzie zarysowany wyżej kontekst należy zadać pytanie, czy współczesnie nierozzerwalna więź: polityka – media masowe jest czymś właściwym. Za etyczny punkt wyjściowy uznajmy dążenie do realizowania i promowania wartości demokratycznych, takich jakimi zostały one zdefiniowane na długo przed pojawieniem się nowych mediów. Jeśli uznamy też, że hipotezy w tej pracy postawione są prawdziwe, to odpowiedź będzie jedna – z demokratycznego, idealizującego punktu widzenia mariaż polityki z przemysłem kulturalnym¹⁴ i jego rozrywkową funkcją jest nieetyczny, gdyż żeruje na ideach demokracji i pluralizmu, wypacza je, a po wypaczeniu podaje nam jako prawomocny, racjonalny, a nawet jedynie możliwy stan rzeczy. Taka konkluzja każe dalej pytać, tym razem o kondycję i przyszłość demokracji medialnej; o istnienie wyuczzonej i sukcesywnie pogłębianej niekompetencji tych, którym dane jest prawo by decydować; o zasadność wyborów powszechnych; o przyszłość demokracji w cywilizacji zachodniej oraz wiele innych problemów, na które odpowiedzi niosące skuteczne rozwiązania zapewne nie szybko się znajdą.

Bibliografia

- Barthes R. (1978), *Image-Text-Music*, Random House, London.
- Buchowski M. (2002), *Magia*, „Encyklopedia Socjologii”, t. 2, Warszawa.
- Casetti F., Odin R. (1994), *Od paleo- do neo-telewizji. W perspektywie semiopragmatyki*, [w:] A. Gwóźdź (red.), *Po kinie?... Audiowizualność w epoce przekazników elektronicznych*, Universitas, Kraków.
- Czyżewski M. (2005), *Intersubiektywność*, „Encyklopedia Socjologii. Suplement”, Warszawa.
- Czyżewski M. (2007), *Sondaż: Polityka, media, wiedza. Katalog wątpliwości*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 1.
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. (1997), (red.) *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Aureus, Kraków.

¹⁴ W rozumieniu Horkheimera i Adorno. M. Horkheimer (1994: 138–188).

- Dawkins R. (2007), *Bóg urojony*, CiS, Warszawa.
- Fairclough N. (1989/1996), *Language and Power*, Longman, Edinburgh.
- Fiske J. (1994), *Television Culture*, Routledge, London.
- Foucault M. (1987), *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, PIW, Warszawa.
- Frazer J. (1962), *Złota gałąź*, PIW, Warszawa.
- Hall S. (1987), *Kodowanie i dekodowanie*, „Przekazy i Opinie”, nr 1–2.
- Henderson D. (1986), *Innocence and Design: The Influence on Economic Ideas on Policy*, Oxford: Basil Blackwell.
- Henderson D. *Anti-Liberalism 2000*, www1.worldbank.org/economicpolicy/globalization/documents/wincott.pdf
- Horkheimer M., Adorno T. (1994), *Dialektyka oświecenia*, IFiS PAN, Warszawa.
- Huxley A. (1997), *Nowy wspaniały świat*, Muza SA, Warszawa.
- Kołąkowski L. (1990), *Polityka i diabeł*, „Zeszyty Literackie” (numer specjalny).
- Kołąkowski L. (1994), *Obecność mitu*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Kopaliński W. (1988), *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, WP, Warszawa.
- Krajewski M. (1999), *Likwidacja i konstrukcja. Kilka przykładów medializacji życia społecznego w Polsce*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 2.
- Mandes S. (2002), *Socjologia fenomenologiczna*, „Encyklopedia Socjologii”, tom 4, Warszawa.
- Mandrosz J. (2002), *Czynniki ograniczające racjonalność poglądów i zachowań politycznych*, [w:] K. Skarżyńska (red.), *Podstawy psychologii politycznej*, Zysk i S-ka, Poznań.
- Mills C.W. (1961), *Elita władzy*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Ortega y Gasset J. (2002), *Bunt mas*, Muza SA, Warszawa.
- Postman N. (1995), *Technopol*, PIW, Warszawa.
- Sajduk B. *Demokracja interpretacji, interpretacja demokracji*, <http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=661>
- Schütz A. (1984), *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i Schizma*, PIW, Warszawa.
- Staniszki J., *O władzy i bezsilności*, Wydawnictwo Literackie, merlin.pl/HTML/83-08-03888-3.html
- Szlachta B. (2004), (red.), *Słownik społeczny*, WAM, Kraków.
- Sztompka P. (2002), *Egalitaryzm*, „Encyklopedia Socjologii”, tom 1, Warszawa.
- Tarkowska E. (2002), *Mit*, „Encyklopedia Socjologii”, tom 2, Warszawa.
- Tocqueville de A. (1996), *O demokracji w Ameryce*, PIW, Warszawa.
- Tygodnik „Wprost”, nr 1199 (27 listopada 2005).
- Whorf B.L. (1982), *Język, myśl i rzeczywistość*, PIW, Warszawa.
- Wilson E.O. (1978), *On Human Nature*, MA: Harvard University Press, Cambridge.
- Wilson E.O. (2001), *Socjobiologia*, Znak, Kraków.
- Wulff D.M. (1999), *Psychologia religii*, WSiP, Warszawa.